

ACTA Północ-Południe

7 lutego 2012

Z ubocza przysłuchuję się dzisiejszym konsultacjom u Pana Premiera dotyczącym podpisanego układu ACTA (aaa warunki małżeństwa to omówimy po ślubie) i zaciekało mnie wystąpienie pana Komara, który powiedział, że nie można przedstawiać sprawy ACTA jako zagrożenia dla wolności, ponieważ jest to spór tylko o własności, a między tymi wartościami nigdy nie dochodzi do konfliktów i wzajemnie się one uzupełniają. Ooo. Ciekawe. Wczoraj wieczorem oglądałem film na jedynce o wojnie secesyjnej (namiętnie też w ostatnie weekendy powtarzam sobie „Północ-Południe” emitowany na Polsat Cafe) i w związku z tym zastanawiam się, o co to w amerykańskim konflikcie secesyjnym chodziło? No przecież to nie było nic innego jak konflikt między wolnością – prawem do wolności murzyńskich niewolników z południa a własnością – prawem własności południowych plantatorów do tychże murzyńskich niewolników.

Niestety własność z wolnością dość często staje naprzeciw siebie w zapaśniczym uścisku. Pojawienie się własności było przyczynkiem do ograniczenia wolności. Nie mogłeś sobie swobodnie zrywać jabłek z sadu sąsiada, bo nie należał do Ciebie. Nie mogłeś bawić się kolejką kolegi bez jego pozwolenia, bo ta należała do niego. Więc nie można sobie tak lekkomyślnie powiedzieć, że własność nigdy nie przeszkadza wolności, tylko należy się w miarę rzetelnie zastanowić gdzie i jak przebiegają granice między wolnością a własnością, i czy ewentualnie gdzie niegdzie i czasami można przebieg tych granic zmienić. Zupełna wolność wymagałaby likwidacji jakiegokolwiek ograniczającej własności. Z drugiej strony zupełna własność należąca tylko do jednej osoby pozbawiłaby wolności pozostałych.

Tak więc przy okazji ACTA możemy sobie pozwolić na metaforę, że oto zwolennicy ACTA, to konfederaci, natomiast przeciwnicy

to wojska Unii. Czekają nas zatem długi i krwawy konflikt, w którym każda ze stron ma swoje racje. W końcu właściciele niewolników zapłacili za niewolników, za ich transport przez Atlantyk, zamienili im niewolę w państewkach Afrykańskich, niewoli też niebezpiecznej bo zmienianej w skutek bratobójczych między państewkami afrykańskimi walk, na trochę bezpieczniejszą pracę na plantacjach. I z pewnością gdy tylko niewolnicy odpracowaliby swój koszt, podwyższony o zgodne z prawem odsetki, to ta wolność zostałaby im zwrócona. Tak więc nie można mówić, że właściciele są przeciwnikami wolności, oni są po prostu tylko obrońcami swojej własności... Z kolei zwolennicy wolności dla murzyńskich niewolników, niech też nie grają jakiś wielkich miłośników wolności, im chodzi tylko o ich zyski, o możliwość napływu na północ taniej siły roboczej, do licznie powstających tam fabryk. Tak więc konflikt będzie długi... i zakończy się raczej na pewno zwycięstwem wolności.

Nie jestem wielkim fanatykiem nowoczesnych technologii. Internet to nic innego jak po prostu książka, czy może uściślając trochę inny papier, służący zapisywaniu myśli ludzkich. I teraz próbuje sobie wyobrazić taką sytuację, że oto ktoś wprowadza podatek od obrotu książkami. Tłumacząc to tak: autor przez pośredników sprzedaje swoją myśl, w postaci książki czy innego dzieła, kupującemu. I tylko kupujący ma prawo do zapoznania się z tą myślą. I teraz gdyby tenże kupujący chciałby odsprzedać swoją książkę dalej, powinien zapłacić jakiś procent ceny sprzedaży autorowi. Podobną regulację można byłoby zastosować w prawie spadkowym, gdzie książki dziedziczone w spadku obłożone byłyby takim podatkiem na rzecz autora. Trzeba byłoby prowadzić centralny rejestr obrotu książkami, który notowałby jakieś ruchy pomiędzy księgozbiorami poszczególnych obywateli i za te ruchy (sprzedaż, testament, nawet darowizna) opodatkowałby obywateli. Zwolennicy prawa własności powinni być zadowoleni. Tylko, że teraz powinni się odezwać zwolennicy zdrowego rozsądku. Kto będzie miał siły i czas na prowadzenie takiego rejestru? Czy wymienienie się książkami z innym czytelnikiem w

pociągu też miałoby być opodatkowane? Pokazanie jakiegoś artykułu w gazecie? Nonsens.

Wiek XXI jest wiekiem chciwości. A chciwość zawsze prowadzi do głupoty. Oto mamy różnorakich mądrałi – autorów, czy spadkobierców tychże autorów, którzy na swojej sławie lub też sławie odziedziczonej chcieliby żyć do końca świata. Nie żeby coś własnego wymyślić, próbować udoskonalić, iść do przodu. Nic z tych rzeczy. My już wszystko osiągnęliśmy i teraz pilnujemy tylko aby nikt inny nas nie prześcigał. To w gruncie rzeczy oznacza wyrok śmierci na naszą cywilizację, bo jeśli nie idzie się do przodu, to się po prostu cofa. Nie da się niestety połączyć należnych praw własności autorów z ich bogactwem. Będziemy restrykcyjnie przestrzegać praw autorskich – zabijemy jakąkolwiek innowacyjność i wynalazczość, bo ludzie będą się bali, że to co wymyślili, wymyślone zostało już przez kogoś innego, a na co im procesy sądowe. Tudzież będą nas porażać innowacyjnością takiej głupoty, której na pewno nikt nie wymyślił (czyli konsultacje post factum konsultowanego przedmiotu, czy Premier, który przeprosza za swoich urzędników, za których nie poczuwa się do odpowiedzialności, i których nie dyskryminuje). Wolność po prostu zawsze wygra. Ale czeka nas długi i krwawy konflikt.

Autor: Piotr Grudek

Źródło: Niezalezna.pl